

Rok I. Kraków, dnia 15. października 1923. Nr. 28.

# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE.



## TREŚĆ NUMERU:

1) *Ten Boga nie zna* (Brzozowski). — 2) *Dzieje idei Kościoła Narodowego w dawnej Polsce. (Ciąg dalszy.)* — 3) *Chrystus. — Chrystusie.. (J. Tuwim).* — 4) *Ewangelja miłości i miłosierdzia. (Ciąg dalszy.)* — 5) *Tragiczne nieporozumienie.* — 6) *Papież jako apostoł — wojny!* — 7) *Do walki z potwornym wrogiem!* — 8) *Z polskiej i obcej prasy.* — 9) *Korespondencje.* — 10) *Od Redakcji.*

PRENUMERATA: kwartalnie 24 000 mkp., miesięcznie 8000 mkp.  
Numer pojedynczy 4000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, pół-  
rocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** —  
Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Tele-  
fon 4323. — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**



# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

---

*Stanisław Korab Brzozowski.*

## *Ten Boga nie zna!*

---

---

Kto nie znał czarnej godziny tęsknoty  
I walk wewnętrznych z duszy huraganem;  
Komu nie tkwiły cierpień w duszy groty  
I kto nie zadrżał przed uczuć wulkanem:  
*Ten Boga nie zna!*

Kto łzy nie wylał na widok nędzarza  
I łez nie otarł płaczącemu bratu;  
Kto nie oglądał grobowców cmentarza  
I kto tęsknego nie ma wspomnień kwiatu  
*Ten Boga nie zna!*

Kto poza sobą już nie widzi świata;  
Kto się nie uznał w Wszzechharmonji dźwięku  
Tonem, co z ducha Arcymistrza wzłata  
I brzmi radością lub kłona wśród jęku:  
*Ten Boga nie zna!*

Komu służalstwa nie ciężą okowy,  
Kto do tyrana nóg trwożliwie pelza  
I kto sprośnemi niewolnika słowy  
Ducha swojego górny polot kielza:  
*Ten Boga nie zna!*

Kto głosu serca nie pytał o radę,  
A zawsze tylko rozumem się rządzi;  
Kto drugim nie niósł życia, lecz zagładę  
I kto jest pewien, że nigdy nie błądzi:  
*Ten Boga nie zna!*



# DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

[Ciąg dalszy]

### III.

Nie odrazu jednak w tym żywym ruchu religijnym w Polsce w wieku XVI. wyłoniła się *idea Polskiego Kościoła Narodowego*. Zrazu zyskały sobie w Polsce prawo obywatelstwa wśród szlachty liczne wyznania i sekty, rozwijające się bujnie i żywo w krajach i państwach ościennych, — a więc husytyzm, luteranizm, zwinglizm, kalwinizm i socynizm, przewany zupełnie niesłusznie „arjanizmem”. Najwięcej wyznawców zdobyć sobie umiały w Polsce luteranizm i kalwinizm, które ze szkodą dla całokształtu i dalszego rozwoju polskiej reformacji upornie obstawały za swą przynależnością do macierzystych ich organizacji kościelnych, znajdujących się poza granicami Polski i zwalczając siebie nawzajem, schodziły się jednak w fatalnym ataku na wszelką rozumną i konieczną dążność do wytworzenia przez polskich dysydydentów wspólnej platformy, jednego wyznania wiary i jednej niezależnej polskiej narodowej organizacji kościelnej. Na boku prawie od tej walki stał najoryginalniejszy z wymienionych wyznań socynizm („arjanizm), najskłonniejszy zarazem do wytworzenia w Polsce Polskiego Kościoła Narodowego, lecz zrażający do siebie ogromną większość tak polskich zdecydowanych protestantów, jak i licznych wówczas sympatyków reformacji, przez swój bezwzględny racjonalizm, to jest opieranie się wyłącznie na ludzkim rozumie, a odrzucanie w czambuł wszelkich t. zw. objawionych prawd religijnych.

Z drugiej jednak strony socynizm propagował w Polsce wzniosłe idee społeczne i moralne, zalecał swym wyznawcom wyrzeczenie się własności na rzecz ubogich i życie wśród pracy i w ubóstwie; przyznawał prawo do bytu tylko tym, którzy środki do życia zdobyć umieją uczciwą pracą; zalecał czystość i wszelkie cnoty t. zw. ewangeliczne. Socynizm więc zawierał w sobie wysokie cennosci

moralne i społeczne i starał się je urzeczywistnić z zapalem, którym się odznaczali chyba tylko pierwsi wyznawcy Chrystusa w epoce prześladowań cezarów. Lecz właśnie skutkiem tych wymagań surowej dyscypliny moralnej i wyrzeczenia się pasożytnictwa i rozkoszy w życiu, socynizm nie mógł już z góry liczyć na rozbudzenie gorętszych i ogólnych sympatji dla siebie wśród egoistycznej i rozmiłowanej w próżniactwie i w hulaszczem życiu ponad stan — szlachty polskiej. Dzieje owych czasów pozostawiły nam jednak na wieczna i zaszczytną przeszłości Polski pamiątkę nie liczny szereg nazwisk tych ludzi, którzy, wykształceni wysoko ponad nie przeciętną nawet wówczas miarę, zamożni i mężni, rozdawali swe majątki pomiędzy swych chłopów bezrolnych i żyjąc odąd w czystości i ubóstwie, obrabiali własnymi rękoma kawałek ziemi, który sobie pozostawili. Całem swem życiem stwierdzali oni zasadę, głoszoną niegdyś przez apostoła Pawła: że wśród chrześcijan nie powinni być znoszeni próżniacy, pasożyty i samolubni bogacze. I jakkolwiek nie możemy pogodzić się z wielu ich poglądami, stojąc na gruncie idei istotnie religijnej, to jednak musimy uznać polski socynizm za kierunek społecznie i etycznie niezwykle dodatni i dla dziejów polskiej myśli i kultury wielce zaszczytny. Wystarczy tylko, znając jako tako dzieje Polski, zwłaszcza z wieków XVI. i XVII., przenieść się myślą na chwilę w owe czasy i wyobrazić sobie wśród tłumu ciemnej, niesfornej, zarozumiałej szlachty, traktującej lud jako bezwolne i bezprawne bydło, traktującej państwo jako własny folwark i żłób, z królem jakoby tylko czasowym i najętym ad hoc ekonomem folwarku, by pojąć i zrozumieć męstwo i wielkość charakterów polskich socynianów czyli arjan, wyrzekających się wszystkiego tego, co przeciętny szlachcic uważał za warunek swego życia, za żreńcę i Ewangelię swej



szlacheckiej wolności i rozumu, a raczej bez-rozumu — stanu.

To też socynianie polscy zarobili sobie dzięki tym zasadom w następnej epoce rozkładu i upadku Polski i polskiej reformacji na najsilniejszą niechęć wśród ogółu „braci — szlachty“ i na najdotkliwsze prześladowania. I dziwić nas to dziś zgoła nie może, nas, obywateli odrodzonego państwa polskiego, odrodzonego wprawdzie *fizycznie*, ale nie w *duchu*, nie *moralnie*, i snującego w dalszym ciągu *tradycję upadku*, ale nie tradycję najwyższych wzlotów polskiej myśli i najszlachetniejszych porywów polskiego serca. —

\*

Wyobrazicielem, wcieleniem niemal idei Kościoła Narodowego w Polsce w owej ruchliwej, bogatej w tęgich ludzi i zdrowe myśli epoki pozostał największy do dziś z polskich myślicieli i pisarzy religijnych, *Andrzej Frycz Modrzewski*, — a obok niego, olśniewany i rozgrzewany blaskiem wielkości Frycza, współczesny Fryczowi, jego mecenas, opiekun i wielbiciel, prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński, *Jakób Uchański*. Stosunek tych dwóch ludzi do siebie możnaby wyrazić zdaniem: jeśli dałoby się dziś o Fryczu Modrzewskim mówić z zupełnym równocześnie zapomnieniem i przemilczeniem prymasa Uchańskiego, to o Uchańskim bez Frycza nie dałoby się nic pomyśleć, chyba tylko jako o jednym z całego szeregu prymasów Polski i arcybiskupów gnieźnieńskich... Uchański jednak, ów przeciwnik Hozjusza, ów ambitny marzyciel i wytrwał, choć skryty bojownik w imię idei Soboru Narodowego i Kościoła Narodowego w Polsce, Uchański więc, ta postać wybitna i historyczna, której badacze dziejów owej epoki tyle dziś poświęcają miejsca i uwagi<sup>1)</sup>, jeżeli nawet nie był narzędziem planów Frycza, to był jednak Frycza dziełem: z Frycza wiedzy i rad

stale korzystał, u niego znajdował natchnienie, w jego przyjaźni otuchę i odwagę dla zamierzeń swych czerpał.

Nie darmo też kardynał Hozjusz, ów bezkrytyczny i fanatyczny, a może tylko sprytny i przewidujący, prześladowca zasad swobody sumienia w Polsce, ów wierny i zajadły brytan papieski, denuncjujący prymasa Uchańskiego przed papieżem, donosił też nuncjuszowi papieskiemu o każdym niemal spotkaniu się dwóch przyjaciół, z których jednego, Frycza Modrzewskiego, śmiertelnie się lękał, nienawidził i otwarcie prześladował, drugiego zaś, arcybiskupa Uchańskiego, lekceważył i zarazem oszczędzał, wiedząc, że gdy pierwszego zgnać mu się uda, to drugi, Uchański, przestanie być sprawie Rzymu w Polsce niebezpiecznym...

I w dziejach tej walki śmiertelnej, toczącej się w wieku XVI. pomiędzy Rzymem, czyli kardynałem Hozjuszem, a reformacją w Polsce, właśnie Frycz Modrzewski, jako bodajże jedyny świadomy i nieugięty szermierz i wyobraziciel idei jedności Kościoła zreformowanego, Kościoła Narodowego w Polsce, a także jako w całym tego słowa znaczeniu *człowiek wielki*, coraz jaśniej, coraz wypuklej występuje w naszych oczach w świetle najnowszych badań historyków Polskiej Reformacji, Daltona, profesora Brücknera, prof. Kota, Wotschkego, Zakrzewskiego, Chrzanowskiego, Wierzbowskiego, Grabowskiego. Andrzej Frycz Modrzewski<sup>2)</sup> to postać z jednej bryły, z jednego wykuta kamienia, bez załamań się, bez cofań się, bez trwogi i jakiegokolwiek zmyły, tak czysta, wzniosła i piękna, jakiej drugiej nie znaleźć w dziejach polskiej myśli, nie wyłączając nawet polskiego romantyzmu. To zaszczyt, to cześć, to zagrzebany pod pokładem swarów, egoizmu, zdrady i męki następnych pokoleń, wdeptany głęboko w niepamięć wieków niecną robotą kruków

<sup>1)</sup> Wystarczy wspomnieć tu choćby wielkie, pięciotomowe dzieło T. Wierzbowskiego p. t. „Jakób Uchański“ wyd. w roku 1895 przez Kasę pomocy im. Mianowskiego, lub prace prof. Kota i innych.

<sup>2)</sup> Ciekawych szczegółowej biografii Frycza Modrzewskiego odesłać muszę do dzieła profesora Stanisława Kota: „*Andrzej Frycz Modrzewski*“, wydanej w r. 1919, nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie (wyd. II. Krak. Spółki Wyd. r. 1923.)

rzymskich, a w szczególności małodusz-  
nego Niemca Hozjusza — marmurowy,  
bez skazy monument nie tylko idei re-  
formacji religijnej, politycznej i społecznej  
w Polsce, ale jedyny pewnie monument  
*oryginalnej i wielkiej myśli polskiej w  
Europie, w świecie!* I dla każdego kultural-  
nego narodu w świecie postaci  
takie, jak Frycza Modrzewskiego bywają  
przedmiotem religijnego kultu; bywają  
wychowawcami, nauczycielami wielu po-  
koleń przez całe wieki; bywają chlubą,  
radością, uprawnieniem i uzasadnieniem  
do zajmowania miejsca w rządzie naj-  
bardziej kulturalnych narodów świata;

ale w Polsce imię Frycza Modrzewskiego  
jest zapomniane, jest omal że wyklęte!  
Zato za święte uznanem jest imię famu-  
lusa Rzymu, niecnego denuncjanta i pod-  
żegacza niemieckiego, Hozjusza, czło-  
wieka, który nie wahał się, oddane do  
druku manuskrypta wiekopomnych dzieł  
Frycza wykradać z drukarni i niszczyć, i  
notorycznie plugawił cześć wielkiego  
człowieka. Mały człowiek, choć utalen-  
towany i niski, pokątny charakter, nie-  
wolnik przytem własnej pychy, któremu  
wielkość charakteru i ogrom wiedzy  
Frycza spać nie dawały!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ULJA N TUWIM.

## CHRYSTUS

Nie skarżę się, mój Ojcze, nie skarżę się, mój Panie,  
Iżeś dał sercu memu, to smutne mówianie.

Nie skarżę się, mój Ojcze, że tak samotnie chodzę,  
Żem się już wielce znużył na tej ciernistej drodze.

Obchodzę chaty z wieścią: „Zbliża się, z łaski nieba“, —  
A ludzie mówią: „Z Bogiem...“ i dają kromkę chleba.

Czyli są słowa moje tak bardzo niepojęte?  
Nie widzą, że się zbliża Królestwo Twoje święte.

Nie widzą, że niebiosa rozwarły się narodom,  
Nie wierzą, choć im prawię z radością i z pogodą...

Lecz się nie skarżę, Panie, że tak strapiony chodzę,  
Że niema, niema kresu ciernistej mojej drodze.

Ptaszkowie mają gniazdko i liszki mają schowy  
I tylko Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy.

Lecz to nie skarga, Panie... Spraw jeno w blizkim cudzie,  
Iżby mnie zrozumieli, ci biedni cisi ludzie.

## CHRYSTUSIE...

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,  
Jeszcze do Ciebie powrócę,  
Chrystusie...

Jeszcze tak strasznie zapłacę,  
Że przez łzy Ciebie zobaczę,  
Chrystusie...

I taką wielką żalobą  
Będę się żalił przed Tobą,  
Chrystusie,

Że duch mój przed Tobą klęknie  
I wtedy — serce mi pęknie,  
Chrystusie...  
Z zbiorku: „Czyhanie na Boga“.

## Ewangelija miłości i miłosierdzia\*)

W oficjalnem piśmie, które rzymska gmina chrześcijańska wysłała około roku 96 do gminy korynckiej, odmalowany jest znakomity stan, którym się gmina ta jeszcze niedawno przedtem cieszyła. (I. Clem. 1. 2). Opis ten maluje nam idealny obraz chrześcijańskiej gminy, taki, jakim on być powinien, był i jaki właśnie koryncka gmina przedstawiała:

„Któżby, goszcząc u was, nie przekonał się o waszej pełnej cnót i mocnej wierze? Któżby nie podziwiał waszej roztropnej, a zarazem mężnej pobożności chrześcijańskiej? Któżby nie sławił wspaniałych dowodów waszej gościnności i nie czcił wysoce waszej pełnej i spokojnej wiedzy? A czyniliście to wszystko, *nie kierując się przytem względami osobistemi*; chodziliście w świetle ustaw Bożych, posłuszni waszym przełożonym i najstarszym pośród was cześć należną oddając. Waszej młodzieży zalecaliście skłaniać umysł ku temu, co skromnie i co czci godnie.

Wasze żony napominaliście, by czyniły wszystko z nienagannem, pełnem godności i czystem sumieniem i należną miłością mężów swych otaczały. Uczyliście je, by dbały godnie i posłusznie o gospodarstwo domowe i wszędzie skromność zachować umiały. Dalej byliście wszyscy razem pokorni i zgoła pozbawieni pychy, chętniej posłuszni, niżli rozkazujący, *chętniej dający, niż biorący*. Zadowoleni z mienia, którego wam Chrystus udzielił i trwając przy nim, przechowywajcie słowa Jego, głęboko w sercach naszych, a mękę Jego mieliście wciąż przed oczyma. Wszyscy cieszyliście się głębokim i czystym pokojem i *nienasyconem pragnieniem spełnienia czynów miłosierdzia*. *Dniem i nocą spótzawodniczyliście w trosce o szczęście wszystkich braci, by przez miłosierdzie i pamięć o innych uratowaną została liczba wybrańców Boga*. Byliście łagodni i ułni i nie pamiętaliście sobie uraz wzajemnych. Każda roz-

terka i każde rozdwojenie było dla was ciepieniem. *Oskarżaliście omyłki bliźniego i osądzaliście jego uchybienia tak, jak swoje własne. Żadnego dobrodziejstwa nie żatowaliście i do każdego czynu dobrego byliście zawsze gotowi.*“

Justyn pisze w swej Apologii, na końcu opisu, w którym przedstawia chrześcijańską służbę Bożą, (c. 64): „Zamożni i chętni dają, każdy wedle swego uznania, ile chcą, a zebrane dary zostają złożone u przełożonego, który wspiera wdowy, sieroty i potrzebujących wsparcia, tak chorych, jak i będą cierpiących, więźniów i podróżnych“.

W końcu Tertuljan tak pisze (Apolog. 39): Jeśli nawet znajduje się u was pewnego rodzaju kasa, to nie tworzą jej jakiegokolwiek opłaty za przyjęcie, co byłoby pewnego rodzaju *sprzedawaniem religii*, lecz każdy płaci pewien skromny dar w oznaczonym dniu miesiąca lub kiedy chce, ile chce i może; gdyż nikt nie bywa do tego zniewolony, lecz każdy daje dobrowolnie swój dattek. Są to zarazem składki pobożności. I nic z tego nie bywa używanem na uczty, pijatyki lub płonne obżarstwo, ale na utrzymanie i grzebanie ubogich, osierociących chłopców i dziewczęta, także starców, którzy już z domu wyjść nie mogą, również robotników i ludzi znajdujących się w kopalniach, na wyspach i w więzieniach, o ile przyczyną ich cierpień jest przynależność do bractwa Bożego, — ci mają prawo do wsparcia ze strony współwyznawców“.

### Jałmużna u pierwszych chrześcijan.

Pisma apostołskie z pierwszych wieków Chrześcijaństwa wzywają bez końca do szczodrości w udzielaniu jałmużny i do uczynków miłosierdzia. Siedzibą cnoty tej winien być każdy dom chrześcijański, a praktyką jej winno być życie codzienne chrześcijanina. Od napomnień apostołskich, aż do wielkiego dzieła

\*) W poprzednim numerze wkraśl się błąd drukarski w tytule: zamiast „Ewangelija, miłość i miłosierdzie, miało być „Ewangelija miłości i miłosierdzia“.



Cypriana „de opere et eleemosynis“ ciągnie się długi łańcuch surowych wymagań wypełniania obowiązków miłosierdzia. Znaczenie jałmużny dla szczerości religijnych przekonań dającego i nadzieja nagrody pośmiertnej, były przytem coraz silniej podkreślane. W drugim liście Klemensa znajdujemy następujące zdanie:

„Jałmużna jest czemś bardziej chwalebny, niżli żal za grzechy; post jest lepszym od modlitwy; lecz jałmużna przewyższa te obie cnoty“. — Cyprjan uważa jałmużnę za jedyny środek łaski, który pozostaje jeszcze chrześcijaninowi po otrzymaniu chrztu; wedle niego jałmużna jest darem, który chrześcijanin daje Bogu. Widzimy więc z tego, że jałmużna, która powinna być wyłącznie objawem czystej miłości bliźniego, nawet już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa poczyniała się przeobrażać w cenę kupna sobie zasług i wstępu do nieba. Świadczy to tylko o tem, że mi-

łość bliźniego dla samej li miłości i miłosierdzie dla miłosierdzia, a bez uboższej rachuby na niebieskie nagrody, nie do łatwych cnót należą i długiej i żmudnej pracy nad sobą wymagają,

Pewną jest jednak rzeczą, że w gminach chrześcijańskich z owych czasów wyznawcy nie byli wobec siebie wzajem skąpi, lecz rozdawali wiele i często. I wśród pogan te cnoty chrześcijan znane były i budziły podziw.

Lecz pierwotne chrześcijaństwo nie zadawałniano się tem prywatnem tylko miłosierdziem, ale już jak się zdaje, z samego początku wytworzyło obyczaj zakładania kas gminnych i związało uczynki miłosierdzia jak najściślej z kultem i urzędami gminnymi.

Bogaty materiał historyczny pozwala nam dziś odtworzyć sobie dokładny obraz tej właśnie działalności chrześcijańskich gmin w pierwszych wiekach po Chrystusie. C. d. n.

## Tragiczne nieporozumienie

W kopalni „Reden“, w Zagłębiu Dąbrowskiem, wydarzyła się katastrofa, której następstwem jest nie tylko osierocenie kilkudziesięciu rodzin, pozbawionych odtąd mężów, ojców i żywicieli, ale która postawiła przed dwustutysięczną masą robotniczą, zgromadzoną dla oddania ostatniej przysługi zwłokom zabitych podczas katastrofy towarzyszy, także w jaskrawem oświetleniu zagadnienie, nad którego rozwiązaniem nikt z nas dotąd w Polsce poważnie i zasadniczo nie pomyślał, najmniej zaś myśleli nad nim przywódcy robotników, od których miałyby polski robotnik prawo żądać — w takich właśnie sytuacjach — zdrowej rady i rozumnego przewodnictwa. Skutkiem tego wytworzyła się właśnie w chwili pogrzebu ofiar katastrofy jak najfałszywsza, a zarazem dla rodzin ofiar oczekujących za długim szeregiem trumien rozpoczęcia smutnego obrzędu, wielce bolesna sytuacja.

Robotnicze organizacje i związki, ze-

brane w pochodzie, wystąpiły z symbolami swego braterstwa klasowego i klasowej walki — z czerwonymi sztandarami. Jest to najzupełniej zrozumiałe i zupełnie w porządku. Jak nikt nie może kwestjonować prawa do manifestowania religijnych uczuć bractwom kościelnym, cechem lub patriotycznym stowarzyszeniom przez noszenie w pochodach sztandarów z symbolami religijnego, czy narodowego kultu lub zawodu, tak też i robotniczym organizacjom socjalistycznym wolno manifestować w konstytucyjnym państwie swe klasowe uczucia przez białe, zielone czy czerwone sztandary.

Ale te same organizacje socjalistyczne zażądały *od miejscowego kleru, reprezentującego powszechnie znaną, potężną i również zdecydowaną klasową burżuazyjną i bojową organizację Kościoła rzymsko-katolickiego*, by poprowadził kondukt, zrzeszony pod czerwonymi, bojowymi znakami klasowych or-



ganizacji proletariatu!... Co za nieprawdopodobne, co za zdumiewające nieporozumienie! Wszakże ci kapłani, z miejscowym proboszczem ks. Mazurkiewiczem na czele, których wezwali robotnicy i obecni na pogrzebie ich przywódca, socjalistyczni posłowie sejmowi, do poprowadzenia pogrzebowego konduktu, to tylko narzędzia innej, potężnej i *wrogiej organizacji proletariackim woli!* Czyż można było, czyż mieliście prawo, wy, przewodnicy polityczni, mózgi klasowych organizacji robotniczych, żądać od tej szczupłej i pokornej gromadki, drżących o swój codzienny żłób i o swą sytą starość pionków, by poszła z wami za czerwonymi sztandarami, wbrew woli ich przełożonej władzy i organizacji, którą oni reprezentują, ha, *wbrew zasadniczemu ideom tejże organizacji?*

Jeżeliście nigdy nie zdawali sobie sprawy z tego. czem jest wobec was, wobec pracującego ludu, Kościół rzymsko-katolicki, to tem gorzej dla was!

I niesłusznie teraz w partyjnych organach waszych z hałaśliwym gniewem przeciwko tej nędznej gromadki istot biernych i nijakich, — kapłanów, którzy odmówili wam wręcz przyjęcia udziału w pogrzebowym pochodzie i stwierdzili tylko tym aktem zdecydowaną wolę organizacji, której idee, cele i drogi wam, przywódcom robotniczego ruchu, powinny być dobrze i oddawna znane!

„O, rękę karaj! nie ślepy miecz!“  
Z ręką walczcie, z głową, z potężną i wrogą wam organizacją, która się z swemi intencjami nie kryła i nie kryje przed wami, ale owszem, manifestuje je co dnia, — z Kościołem rzymsko-katolickim, z papieżem i jezuityzmem w Polsce walczcie, ale nie z proboszczem Mazurkiewiczem, co postąpił *przecież zgodnie z duchem organizacji*, której służbę wierną zaprzysiągł. Gdybyście byli o tyle w waszej ideologii, świadomości celów i drogi świadomi i konsekwentni, o ile świadomym i konsekwentnym był w pojmowaniu swej służby ks. Mazurkiewicz, uniknęlibyście byli tego ciężkiego upokorzenia, które wam wasza własna niekonsekwentna, błędna

gra polityczna zgotowała, a nieszczęśliwe wdowy i sieroty po zabitych uniknęłyby były bolesnej chwili oczekiwania i zawodu w obliczu drogich im zwłok.

\* \* \*

Czyżbyście się ludzie chcieli, że to chrześcijaństwo, które reprezentuje Kościół rzymsko-katolicki, to fikcyjne, kłamane chrześcijaństwo, w którym zasady, głoszone niegdyś przez Chrystusa i Jego apostołów, utonęły niemal bez śladu w bezdusznym formalizmie, w zawiłych i *tępych* dociekaniach scholastycznych, w biurokracym hierarchji, w działalności policyjno-prokuratorskiej, rozwijanej w obronie przywilejów możnych tego świata, — że takie chrześcijaństwo może oddziaływać uszlachetniająco i umoralniająco na masy pracującego ludu, pochłonięte twardą i głuźszą w duszy ludzkiej wszelki idealizm walką klasową?... Czyż nauka Chrystusa, podawana w tej formie, w jakiej wam ją podaje Kościół rzymski, sfalszowana i formą ostatecznie zdławiona, może być kiedykolwiek waszym sprzymierzeńcem, sprzymierzeńcem wysiłków ludu pracującego? Czyżbyście nie zdawali sobie sprawy z tego niewątpliwego faktu, że materializm Kościoła rzymskiego jest o wiele radykalniejszy, o wiele grubszy, bo skrajnie praktyczny, od marksizmu?... Czyż zapomnieliście o tem, że *Kościół rzymski godzi się z wszelkiem istniejącem na świecie złem, bo je za cenę wierności sobie i za cenę złota rozgrzesza?* Czyż to nie Kościół rzymski adoptował Bogu i sobie, jako synów Bożych i własnych, wszystkich tyranów tego świata, których wyście za cenę olbrzymich ofiar z tronów stracali? Że mianował ich stałe władcami waszymi „z Bożej łaski“? I czyżbyście dziś chcieli uzdrawiać lud wam oddany, z choroby materializmu trucizną stokroć bardziej jadowitą, którą podaje ludowi dzisiejszy Kościół rzymski?

Dlaczego więc oddajecie waszą młodzież, wasze dzieci, przyszłych obywateli Polski i bojowników waszej sprawy, na bezkarne ogłupianie, na umysłowe i moralne wytrzebiecie, dokonane na nich w państwowych szkołach przez ciemnych

fanatyków i niewolników Rzymu? Dlaczego nie walczyście z tym systemem w Państwie, lecz idziecie sami pokornie do tych, którzy Złotemu Cielcowi służą, i zapraszacie ich pod wasze sztandary? Dlaczego nie walczyście z głową i ręką, lecz oburzacie się na „ślepego miecza“? Dlaczego przywódcy wasi oddają was milcząco na żer tych kruków i milczą dyskretnie, gdy w Polsce wszystkie inne poza Kościołem rzymskim wyznania i obrządki doznają prześladowań i zmuszone są istnieć poza prawem i pod obuchem bezprawia?

\* \* \*

W całej tej bolesnej dla niektórych aktorów, a poniżającej dla wielu innych sprawie jest jeszcze jeden moment, który się zwraca wprost przeciwko dwulicowej, obłudnej postawie Kościoła rzymsko-katolickiego, jako białej i zdecydowanej wropiej interesom pracującego i walczącego o swe prawa ludu organizacji. Co jest powodem, że ta wroga pracującemu ludowi organizacja przyjmuje jednak do swego łona i nawet toleruje socjalistów, nie broni im wstępu do swych domów modlitwy, nie odmawia im udzielania sakramentów ołtarza i chrztu, a wypiera się ich ostentacyjnie tam, gdzie udział jej miałby charakter manifestacyjny, — że poczyna się miotać jak byk dopiero przed widmem czerwonych sztandarów? Odpowiedź na to pytanie jasna: po cichu we wnętrzach kościołów wszystko można; wszakże ni przywódca, redaktor socjalistyczny, ni zwykły szeregowiec partyjny nie ma na czole wypisane, że jest socja-

listą... Tam, w murach kościelnych, można nawet przyknać oczy na jego przynależność partyjną, można czasem zapomnieć o niej, udać, że się jej nie zna... Dlaczego? *Ach, wszakże tu idzie o złote runo setek tysięcy owieczek!*

Nigdy jeszcze nie wzdrygnął się ksiądz rzymski na widok pieniądza, podawanego mu przez choćby najczerwieńszego socjalistę. Wziął. Wziął i postąpił zgodnie z zasadami swego Kościoła. Bierze skwapliwie rządową pensję, na którą składają się podatki nawet najradkalniejszych socjalistów i walczy zajadle o to, by się żadna, nawet najbardziej czerwona owieczka z pod jego strzyży nie wymknęła.

A jeżeli Kościół rzymski nie ma ani sumienia ani wstydu, by tym nieprawowiernym rzeszom powiedzieć: Nie chcę was ani waszych pieniędzy — a dopiero ich trupy wyrzuca poza swą bramę, to musi to zań powiedzieć ten odepchnięty w potrzebie „niedowiarek“ i członek potępionej partji politycznej.

Musi on sobie jasno zdać sprawę, że mu nie wolno szargać swej ludzkiej godności przez wkradanie się chyłkiem do Kościoła rzymskiego kosztem małodusznego ukrywania swych przekonań. Jeżeli nie może tam wejść cały, jawnie, niech nie usiłuje przemycić tam swego ciała. Jeżeli drogi jego i Kościoła rzymskiego rozchodzą się — a rozchodzą się naprawdę — musi on iść swoją. Spotka się i na niej z Cieślą z Nazaretu i porozumieją się oboje i zgodnie razem pójdą.

Ks. F. Bończak.

## Papież jako apostoł — wojny!

Niezmiernie interesującą wiadomość podaje w Nr. 36 z dnia 8-go września br. pismo „Der Katolik“, wychodzące w szwajcarskiem Bernie. Wiadomość dotyczy interpelacji posła Dittmanna w niemieckim parlamencie, wywołanej skazaniem przez sąd dziennikarza Fechmanna w Monachjum. Wiadomość jest tak interesującą i rozbijającą w proch wszelkie legendy o pokojowej misji zmarłego w czasie wojny papieża Piusa, że czujemy

się w obowiązku podać naszym czytelnikom ważniejsze ustępy odnośnego artykułu tygodnika „Der Katolik“ w dośłownym przekładzie.

„W niemieckim parlamencie interpelował poseł Dittmann rząd z powodu skazania dziennikarza Fechmanna w Monachjum. Został on skazany na jedenaście lat więzienia — głównie dlatego, że podał w r. 1919 dziennikarzowi Payo-

towi do wiadomości telegram bawarskiego posła von Rittersa, wysłany przez tego ostatniego 24-go lipca 1914 r. z Rzymu do Monachjum. Telegram donosi o mniemaniu Watykanu odnośnie ewentualnej wojny Austrii z Serbią. Telegram ten jest dla rzymskiej kurji tak kompromitujący, że sąd monachijski zabronił publikowania go pod grozą ciężkiej kary. Tekst jednak telegramu dostał się do wiadomości ogółu. Dittmann przytoczył go też w swej interpelacji. Treść jego jest następująca: „Rzym, 24. czerwca 1914 r. Do ministra spraw zagranicznych w Monachjum. — Papież pochwała surowe wystąpienie Austrii przeciwko Serbji i ocenia na wypadek wojny z Rosją wcale nie wysoko rosyjską i francuską armję. Kardynał sekretarz stanu jest również pełen nadziei, że Austrija tym razem dotrzyma placu i że nie wiedziałaby chyba, kiedy należy jej wdać się w wojnę, jeśliby nie zdecydowała się wreszcie na zbrojne odparcie zagranicznej propagandy, która doprowadziła do zamordowania następcy tronu, a prócz tego zagraża przy obecnej konstelacji wprost bytowi Austrii. Z tego widocznym jest też wielki lęk rzymskiej kurji przed panslawizmem. Podpisano: Ritter.“ — „Papież więc i kardynał sekretarz stanu zachęcali wprost do wojny. Jest rzeczą wprost wykluczoną, ażeby bawarski poseł poprostu wymyślił całą rzecz. Musiał on także dobrze wiedzieć, dlaczego telegraficznie zawiadomił swój rząd o nastroju Watykanu. Gdy wkrótce potem nastąpiła śmierć papieża, utworzyła się piękna legenda, że Ojciec św, umarł na pęknięcie serca, wywołane przygniatającem wrazeniem z powodu wybuchu wojny światowej. Czy nie przyczyniła się raczej do śmierci tej także pewna mała doza wyrzutów sumienia? Wyznania chrześcijańskie w różnych państwach są wciąż jeszcze pociągane przez opinię do wspólnej odpowiedzialności za wybuch wojny i oskarżane o podjudzanie do wojny. Lecz żadne z wyznań nie zostało dotąd w ten sposób zdemaskowane, jak papież i jego kurja przez wyżej przytoczony te-

legram. Watykan, zaślepiony marzeniem o panowaniu nad światem, spodziewał się widocznie, że nadchodzi właśnie chwila spełnienia się pragnień jego i że z pomocą zwycięskiej Austrii zmusi ortodoksyjny Kościół wschodni do poddania się. Dolewał więc oliwy do ognia, a gdy płomień cały świat ogarnął, wówczas Ojciec święty umarł z boleści. Legenda brzmi zupełnie prawdopodobnie!

Nie chcemy jednak czynić osobę papieża samego odpowiedzialną za treść owego telegramu. Wina tkwi raczej w systemie, jednostka zaś jest tylko jego ofiarą. Rzym zawsze podporządkowywał interesy ogólnoludzkie i chrześcijańskie swoim własnym domniemanym interesom kościelnym. Polityka to jego odwieczna.

Także po wybuchu wojny polityka ta występowała na jaw wielokrotnie. Oto dwa przykłady: Kurja rzymska kłóciła bolszewików, ażeby w Rosji, wobec beznadziejnej katastrofy, pod którą załamała się prawosławna cerkiew, w mętnej wodzie dla siebie ryby łowić. Pewien znany uczonej rosyjski wypowiedział niedawno w pracy, opublikowanej w piśmie „Christian East“, zdanie, że cerkiew rosyjska nigdy nie zapomni Watykanowi tego właśnie stanowiska i że to właśnie stanowisko wyklucza wszelką możliwość unji rosyjskiego Kościoła z rzymskim. Znaną jest też rzeczą, jak kurja rzymska zabiegała o względy hord tureckich, które wtrąciły w ostateczną nędzę i wymordowały tysiące chrześcijan, a czyniły to również dla interesów własnej potęgi. Rzymski współpracownik pisma „L'Information“ skreślił przed pół rokiem nastroje, panujące w Watykanie: „Wojenne i dyplomatyczne zwycięstwo Turków nad Grekami — pisał on — zostało przyjęte w Watykanie z wielkiem zadowoleniem, ponieważ zadało ono ostateczny cios marzeniom greckim o wkroczeniu do Konstantynopola i wprowadzeniu tam ortodoksyjnego Kościoła wschodniego. Ze ściśniętem sercem śledzono tam poprzednie wypadki, jak wystąpienie Anglii po stronie Greków i nawiązanie stosunków między Patriarchatem konstantynopolitańskim a arcybisku-



pem Canterbury. Raczej nadal półksiężyc na kościele św. Zofji, niżli krzyż grecki i raczej muzułmańska obojętność w azjatyckiej Turcji, niżli ortodoksyjna gorliwość.“ — „Rzym jednak — pisze — nie zadawalnia się bezpłodną swą satysfakcją, lecz zdradza wyraźnie aspiracje do zdobycia Wschodu. Chce się sam usadowić w Konstantynopolu mocniej niż kiedykolwiek przedtem i stworzyć tam centrum dla wpływów swoich, o których marzyli Grecy i Anglicy.“ — Tę niechrześcijańską politykę ubierano przytem w płaszczki wszelakich akcji dobroczynnych. A choćby też odgrywały przytem rolę humanitarne motywy, to jednak wspomniani wyżej uczony rosyjski pisze nie bez racji: „Dla skazanego na śmierć

bolesną musi być rzeczą zawieranie stosunków towarzyskich z kimś, kto mu, chociaż jest jego bratem, los jego zgotował. Choćby więc w danym wypadku chciał rzymski katolik widzieć w prawosławnym brata, to prawosławny widzi w rzymskim katoliku tylko tryumfującego burzyciela.“

Przytoczony wyżej telegram bawarskiego posła w Rzymie wzbudził wszędzie jak najprzykrzejsze wrażenie. Treść jego stała się głośną także na Wschodzie, dla którego zdobycia tyle poświęcono. Tam znają Rzym<sup>1)</sup>. Nie dziwią się tam przeto zbyt, lecz co najwyżej mówią sobie, że Rzym nie zmienia się tak samo jak Turek.“ —

<sup>1)</sup> Tylko nie w Polsce -- niestety! i pomimo tak wielu smutnych i codziennych doświadczeń. — Przyp. Red.

## Do walki z potwornym wrogiem!

Przed wrotami naszymi głód i chłód. Drożyzna rośnie z godziny na godzinę, wartość waluty naszej topnieje i gaśnie z dnia na dzień, niby licha świeczka tojowa, a w stosunku do ceny najniezbędniejszych do życia środków, w stosunku do siły kupna naszej waluty, *coraz tańszą jest Polsce najstraszniejsza trucizna i potworny wróg ludzkości i człowieczeństwa — alkohol, wódka!*

A nasz rząd i nasz sejm, jakgdyby nie widzieli tego strasznego wroga, który sprzymierzony z nędzą, może, i w końcu musi, wyzwolić w człowieku wilka i tygrysa i obrócić w kupę gruzów owoce wielowiekowego trudu licznych pokoleń, może stać się powodem spłynięcia krwi naszej ziemi, podobnie jak się to niedawno stało z ziemią rosyjską!...

Pijaństwo szerzy się w Polsce z siłą i zastraszającą szybkością istotnej epidemji. Kilogram tłuszczu kosztuje trzy do czterech razy więcej od litra spirytusu, który daje dwa do trzech litrów upajającego napoju, groźna ilość trucizny, która stwarza u niewielu na prze-

ciąg dni kilka niebezpieczną iluzję i zapomnienie o nędzy i o walce z nędzą, u większości zaś ludzi, u masy, najdziksze wyzwała instynkty, stawia człowieka poniżej zwierzęcia, popycha do gwałtu do grabieży i mordy. A okropne zniszczenie, które sprowadza nadużywanie alkoholu w ludzkim, źle odżywianym organizmie! Zbyt mało o tem się u nas mówi i pisze i to właśnie ze strony tych, dla których antyalkoholowa propaganda powinna być codziennym i najważniejszym społecznym obowiązkiem: ze strony kół naukowych, uniwersyteckich, pedagogicznych, lekarskich!

Czy mamy tu przytaczać przykłady, jak pojmują i wykonują walkę z alkoholizmem rządy i najoświecenijsze koła społeczeństw i państw zamożnych i kulturalnych w świecie. Ameryka, Anglja, Szwecja, Norwegja, Holandja, Danja, Belgja, — państwa, w których niema analfabetów, niema skrajnej nędzy, ni bezwartościowej waluty, które mogą spokojnie i bezpiecznie spoglądać w najbliższą swą przyszłość? Czyż może się równać z którymkolwiek z wymienionych narodów i państw Polska, kraj



pod każdym względem zacofany i bez kultury, w którym prawie połowa ludności należy do analfabetów, a co najmniej jedna trzecia część ludności tworzy nie posiadający, żadnej własności ubogi proletarijat wiejski i miejski? Czyż może Polska, to państwo tylko z gruzów, z nicości powstałe, patrzeć obojętnie i pozwolić na to, żeby już pierwsze pokolenie synów wolnej Polski było kaleczem potomstwem alkoholików i degeneratów?

Pijaństwo poczyna być dziś w Polsce złem już aż nadto zastraszającym, ażeby mogło nie budzić lęku i nie grozić jak najgorszymi i daleko sięgającymi następstwami. Szerzące się pijaństwo, nie umniejszająca się ciemnota i rosnąca z dnia na dzień nędza, te trzy zmyry ludzkości, uwiły sobie w współczesnej Polsce wygodne gniazda i zatruwają życie w Polsce odorem chciwości, nienawiści wzajemnej, chamstwa i zbrodni. I z potrójnym tem złem nikt w Polsce na prawdę energicznie i skutecznie nie walczy! I któż zresztą ma walczyć?... Wszakże ci, którzy jeszcze niedawno mieli słuszne w Polsce prawo do miana przewodników narodu, polska inteligencja — dziś goni za zyskiem lub boryka się z nędzą i pije!... Dziś pije tak polski inteligent, jak robotnik i chłop!

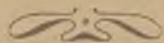
Jeden pije dla „zalania robaka“ z rozpacz i biedy, drugi pije, zachowując stary „polski zwyczaj“, trzeci pije, bo go stać na picie... Piją wszyscy, a w rzadkich momentach trzeźwości z przerażeniem zaglądną wszyscy w oczy najbliższej przyszłości... Czyż może być w Polsce lepiej, gdy walka z każdą z tych zmor ma cechy nie walki poważnej, ale jakgdyby dziecinnej igraszki? Z pijaństwem nikt dziś w Polsce nie walczy, nikt o niem nawet nie mówi, jakgdyby tej rany na polskiej rzeczywistości wcale nie było! Czy jej nie widzicie? Czy czekacie, aż stoczy ona organizm narodu tak głęboko, że kilka pokoleń toczyć go będzie musiało? A czy nie liczycie się

i z taką możliwością, że pijaństwo obok ciemnoty i nędzy może pewnego dnia wybuchnąć w Polsce ogniem czynnej nienawiści szalu i zmieść was z powierzchni ziemi? Czyż nie lękacie się tego dnia, sądu — wy, którzy zatruwacie dziś cały naród wódką i ciągniecie z tego olbrzymie zyski?

Wiemy, że napróżno zwracalibyście się z wezwaniem i przestrożą do tych, którzyby zrobić mogli w tej sprawie najwięcej. Zwracamy się przeto do was, nasi zwolennicy i czytelnicy, do was, którzy szukacie dziś Chrystusa na ziemi i w Polsce i pragniecie przedewszystkiem Polski trzeźwej, czystej i światłej, Polski — prawdziwej córki Bożej, a nie Polski pośmiewiska, „pawia i papugi narodów świata“!

Do was się zwracamy z wezwaniem, byście rozpoczęli walkę z najgroźniejszą dziś zmorą w Polsce, z pijaństwem, — byście ją zaczęli przedewszystkiem od siebie i swoich bliskich i zwalczali ją *upartym, zwartym i zorganizowanym wysiłkiem* w kołach przyjaciół i znajomych.

Za te marki, które dziś w Polsce co dnia tysiące i setki tysięcy lekkomyślnych i zropanzonych ludzi przepija, możnaby polepszyć dolę tysięcy, dać światło nauki tysiącom, stworzyć dzieło wielkie, piękne i pożyteczne. Do dzieła więc bracia! Niechaj nikt z naszych czytelników, zwolenników i sympatyków, nikt z uczciwych obywateli Polski nie pozostanie na to wezwanie głuchym, ale każdy, do kogo tylko nasze wołanie dojdzie, niechaj natychmiast, gdzie i jak może, rozpocznie walkę z tem szerzącym się w Polsce złem, wiążąc zarazem swą walkę, swą *propagandę trzeźwości*, z zakładaniem czytelni, klubów trzeźwości, stowarzyszeń opieki i pomocy polskiej młodzieży pracującej lub uczącej się. Jest wiele, ogromnie wiele w Polsce do zrobienia, jest do zrobienia w Polsce wszystko, wszystko!



## Z POLSKIEJ I OBCEJ PRASY

Warszawski „Robotnik“ zamieścił korespondencję z Pińska, która donosi, że p. J. Bielecki, inspektor ziemski i prezes „Sokoła“ pińskiego, spoliczkował tow. Żorowskiego za to, iż „ośmielił się mówić przychylnie o pierwszym marszałku Polski“. Z powodu tego doniesienia p. Bielecki ogłosił w „Gazecie Por.“ oświadczenie, w którym stwierdza, że „odruchowe spoliczkowanie tow. Żorowskiego nastąpiło wskutek jawnej agitacji przeciw poborowi do wojska i wskutek bluźnierczych słów, obrażających uczucia katolickie, a o marszałku Piłsudskim nie było zupełnie wzmianki w agitacji“. Swe oświadczenie p. Bielecki kończy następującymi słowy:

„Jako Polak i katolik publikuję, że każdą prowokacyjną agitację przeciw państwu, oraz przeciw Kościołowi (na Kresach szczególnie szkodliwą) będę piętnował doraźnie i radykalnie, bez względu na osobiste ryzyko. Czas bowiem nastał, że trzeba śmiało stawić czoło nieprzebierającej w środkach agitacji; biada bowiem narodowi, który biernością swych obywateli toruje drogę przyszłej czerezwyczajce.“

P. Józef Bielecki znalazł więc prosty i widocznie podług jego nieskomplikowanego zgoła narządu myślenia najskuteczniejszy sposób na zjednywanie państwu polskiemu patriotycznie usposobionych obywateli, a kościołowi rzymskiemu — wiernych wyznawców: „Nie jesteś polskim patriotą? Masz w mordę! Nie jesteś czcicielem papieża? Masz w mordę!“ — Czyż może być prostsza i lepsza propaganda na rzecz państwa i Kościoła?

\*

W „Nowym Głosie Przemyskim“ znaleźliśmy następującą krótką, lecz wiele mówiącą notatkę p. t. „Wojownicy ksiądz“:

„Parafianie rzymsko-katolicy ze Stubna uskarżają się na księdza — proboszcza Sapetę, który w sposób zupełnie nie chrześcijański nęka swe owieczki. Nie przebrzmiało jeszcze echo

ciężkiego pobicia przez ks. Sapetę, Jana Sałuka, a już znowu ks. proboszcz wsławił się nowym krwawym czynem.

Tym razem ofiarą padły konie sąsiada Grabasa, które odważyły się w swej nieświadomości uszczknąć księżęj koniczyny. Ks. Sapeta wyskoczył z plebanji i oddawszy z bliska sześć strzałów rewolwerowych do koni, uśmiercił je wyrządzając chłopu niezmierną szkodę.“

P. Bielecki z Pińska poluje na „wrogów ojczyzny i wiary“ i nawraca ich na drogę cnoty — pięścią. Ks. Sapeta z Stubna poluje rewolwerem na konie swych parafjan, nie żałując zresztą i pięści wobec samych parafjan — zapewne dla lepszego „wbicia“ im w głowy ewangeliji miłości...

„Pielgrzym“, pisemko, wychodzące na Pomorzu, dając sprawozdanie ze zebrania zwolenników Kościoła Narodowego w Toruniu, piorunuje okropnym stylem i językiem nie tylko przeciwko zwolennikom, ale i wszystkim tym, którzy zawinili tem chyba, że nie poszli z pałkami i kamieniami na zebranie i nie sięją obelg i oszczerstw przeciwko Kościołowi Narodowemu, jak to czyni okropną w dodatku polszczyzną „Pielgrzym“.

Nie chcąc słów naszych rzucać na wiatr, lecz pragnąc uświadomić czytelników naszych dokumentalnie, jakich to „jentelegentnych“ obrońców ma Rzym w „Pielgrzymie“, cytujemy owe wdzięczne napaści „Pielgrzyma“:

„Zadziwia nieco liczba zwolenników Hodura na pierwsze jej (?) wystąpienie w Toruniu. Niewątpliwie przygotowanie do tego i pozyskanie dla sekty musiało trwać już od dłuższego czasu przez tajnych agentów hodurowych. Co prawda o tych zwolenników dla sekt nowych nie trudno tam, gdzie systematycznie, celowo podszezuwa się przeciwko duchowieństwu i tem samem przeciwko Kościołowi katolickiemu, torując drogę wszystkim odszczepieńcom, jak to się czyni od czasu powstania Naro-

dowej Partji Robotników, a zwłaszcza w siedzibie jej zarządów wojewódzkich, opanowanych przez przybyszów socjalizujących z Lwowa i radykałów z Westfalji. Podpada (!) bardzo, że organ N. P. Rob. na Pomorze „Głos Robotnika“ ani słówkiem nie wspominał jeszcze o owem zebraniu hodurowem.

Nie przypuszczamy, by sekta Hodura miała na Pomorzu zyskać zbyt wiele (!) odszczepieńców, mimo to nie można lekceważyć agitacji jej ze względu i na te nieliczne ofiary, któreby się mogły dać uwieść. Nigdy i nigdzie nie brak tych, „których nie sieją“! Uświadczenie ludności o istocie „Kościoła Narodowego“ — Hodurowego powinno być pierwszym zadaniem dla przeciwdziałania owym sekciarzom. Baczność uwagę powinno się też zwracać na agentów hodurowych, nie tylko tych, którzy otwarcie przyznają się do nowej sekty, ale i tych, którzy i pośrednio dla nich pracują. Są to szczególnie ci, którzy korzystając z obecnego położenia gospodarczego kraju, z czasów drożyzny, na wiecach w podpadający sposób (?) napadają na duchowieństwo katolickie i Kościół, jemu przypisując w wszelką winę (!) stosunków i tak usiłują przez oszczerstwa i urągania wpoić nienawiść do niego, a torować drogę owym nowym parobkom z Ameryki. Jest to robota celowa, z góry nakazana i na nią to również powinno się otwierać oczy bałamuconemu ludowi“.

Słusznie też odpowiada „Pielgrzymowi“ inne, szczerze postępowe pismo robotnicze, wychodzące również na Pomorzu:

„Pielgrzym“ udaje ślepego, bo nie chce widzieć rzeczy, o które nosem uderza. Przypisuje winę powstania „Kościoła Narodowego“ na Pomorzu wszystkim, tylko nie sobie i swym poplecznikom.

Kto odstręczał i odstręcza lud od Kościoła? Nie czynią tego ani zwolennicy N. P. R. ani „radykałowie“ z Westfalji.

Westfalacy nauczyli się szanować w osobie księdza sługę Bożego, lecz

nauczyli się także odróżniać osobę księdza od Kościoła i Boga, gdy u nas wpaja się ludowi przekonanie, że *Bóg i ksiądz znaczy jedno i to samo*, że każdy, który krytykuje osobę i postępowanie księdza nawet poza kościołem, zaczepia Kościół i obraża Pana Boga. Westfalacy nauczyli się, że ksiądz i w życiu prywatnym powinien postępować według nauki, którą głosi w kościele, to znaczy, prowadzić życie moralne i nie dawać zgorszenia.

A jak u nas często się dzieje? Nie będę wymieniał nazwisk, chyba, że „Pielgrzym“ będzie ciekawy. Któż winien, że rozmaite parszywe owce znajdują się pomiędzy księżmi? Nie lud, lecz księża sami są winni, bo nie wyrzucają ich poza nawias swego grona, bo zawsze i wszędzie stoją w obronie osobnika nawet zupełnie niegodnego szaty duchownej.

Czasy, gdy lud mawiał: „Niech ksiądz brodzi w błocie po uszy, byle nas prowadził po suszy“, dawno minęły, lud wymaga, aby jego pasterz duchowny także chodził po suszy, a nie brnął w błocie. Westfalacy wierzą, że w każdym stanie znaleźć się mogą niegodne stanu osobniki, lecz nie rozumieją, że księży niegodnych stanu duchownego nie usuwa się z duszpasterstwa. Czy wobec tego nie musi się wkraść w duszę ludu wątpliwość? Czy można się dziwić, że „Kościół Narodowy“ znajduje tam zwolenników, gdzie ksiądz uganiał się po wiecach, na których odsądzał ludzi od czci i wiary, gdzie bronił tylko jedną warstwę ludności, gdzie odprawiano demonstracyjne nabożeństwa za morderce, gdzie w zaciekłości partyjnej nawet wobec najtragiczniejszego wypadku ksiądz okazał się człowiekiem wyzutym z wszelkiego uczucia ludzkiego?

\* \* \*

Wspomniany przez nas już raz wyżej „Nowy Głos Przemyski“ podaje następującą krótką, lecz wprost niewiarygodną notatkę:

„W tutejszem więzieniu siedzi od kilku tygodni pięciu ludzi, podejrzanych o przynależność do badaczy pisma świę-



tego pod zarzutem zbrodni zdrady głównej wedle austriackiego kodeksu karnego. Mówi to samo za siebie. Od uwag się wstrzymujemy, bo i tak poprzednia nasza notatka, więzienia badaczy dotycząca, uległa konfiskacie."

Gdzież to więc żyjemy? Czyż rzeczywiście żyjemy w Europie środkowej w wieku dwudziestym, czy raczej w jakimś dzikim, barbarzyńskim kraju, gdzie istnieją jeszcze przepisy „tabu“, zmuszające pod karą więzienia, a nawet śmierci, czcić i za święte uważać tylko to, co jest świętem dla większości? Czy nie znajduje się i Polska, jak niedawno jeszcze Rosja carska, duchem i kulturą w epoce średniowiecza, kiedy to państwo, jego obywatele i organa służyły posłusznie tyrańskiej polityce i interesom papieżstwa? Jeśli to sen, to upiorny, jeśli rzeczywistość, to ohydna i złowróżbna!

\* \* \*

Świątną odpowiedź dał przeorowi Paulinów Jasnogórskich naczelny redaktor „Chłopskiego Sztandaru“, Dr. Jan Putek. Przeor Paulinów, Markiewicz, dotknięty do żywego artykułem „Chłopskiego Sztandaru“ pod tyt. „Klasztorne żniwa“, napisał do Redakcji tego pisma list, w którym zarzuca pismu sianie wśród ludu nienawiści i chęć podkopania w ludzie wiary i autorytetu religii. Na list ten zamieszcza odpowiedź Dr. Putek w Nr. 39 pisma, wobec której sam list oburzonego przeora nabiera cech osobliwej nieszczerości, obłudy i — fatalnej, bijącej w oczy kruchości argumentów. Oto niektóre ustępy z odpowiedzi Dra Putka, godne, by je poznał i utrwalił sobie w pamięci cały lud polski:

„Jakiemuż celowi służą tak zw. „odpusty“? Otóż według Waszej nauki odpust ma cele dwojakie: po pierwsze ma sprowadzić dla grzesznika darowanie kary doczesnej za grzechy, a powtórnie ma być oddaniem czci zewnętrznej Bogu.

Rozpatrzmy tę naukę i odpustową praktykę religijną ze stanowiska interesów społecznych. Za przewinienie grzech, karzą katolika dwie władze: jedna świecka, o ile winowajca narusza prawo

przez nią ustanowione, a druga kościelna, która przed swoim forum rozstrzyga o winie grzesznika i stosuje do niego odpowiednią karę — pokutę, o ile przekroczył prawo boskie i ludzkie. I oto spostrzegamy ciekawe zjawisko. Ilekroć na porządku obrad świeckiej instytucji prawodawczej, jaką jest Sejm, stanęła sprawa wymierzania świeckich kar, ustalania ich rodzaju i skali, właśnie ze strony posłów księży i biskupów podnosiły się głosy, aby jak najsurowszemi karami za przewinienia zagrażać i kary te stosować. Przecież w poprzednim Sejmie wszyscy księża-posłowie, jak jeden mąż, głosowali za wprowadzeniem w Polsce najstraszniejszej kary, jaką niewątpliwie jest kara śmierci. Ilekroć na porządku obrad Sejmu stanęła sprawa zaprowadzenia stanu wyjątkowego, powodującego obostrzenie wymiaru świeckiej sprawiedliwości, tylekroć księży i stronnictwa przez nich prowadzone z całą zajadłością głosowali za stanem wyjątkowym. Ilekroć w Sejmie chodziło o uchwalenie ustawy amnestyjnej, tylekroć razy największe sprzeciwy wychodziły z kół księży i klerikalnych przeciw łagodzeniu lub darowaniu kar! Jakżeż jednak wygląda wymiar sprawiedliwości stosowany przez księży, w kościelnym trybunale sprawiedliwości, jakim jest konfesjonał, jakżeż wyglądają kary, nakładane na grzeszników, przez duchownych „sędziów sprawiedliwych“? Tu stosuje się całkiem inną miarę, tu wyrokowanie jest nadzwyczaj łagodne. Drab, złodziej, bandyta, oszust, podpalacz w wiekach średnich za karę rozgrzeszenia latami nie otrzymywał, a jeśli je otrzymał, to latami całemi i to publicznie musiał za winy swoje pokutować. A dziś? Szkoda nawet o tem pisać, bo wystarczy spojrzeć dookoła, aby widzieć skutki tego złagodzonego wymiaru kościelnej sprawiedliwości. Falangi ludzi idą do spowiedzi, ale pokażcie, ilu z nich szkody, krzywdy popełnione wynagrodziło? Prawie od konfesjonału wracają do poprzedniej roli przestępców, albowiem „rozwiązanie“ tu na ziemi następuje łatwo, a tedy i szczęście w przy-



szłem życiu pozagrobowym zapewnione. A zamiast kary doczesnej, dziś prawie wszyscy grzesznicy dostępują kościelnej... amnestji w postaci odpustów. Odpust bowiem jest niczem innym, jak tylko darowaniem kary doczesnej. Czyż nie jest to zachęta do grzeszenia, jeśli przy takim złagodzonem wymiarze kościelnej sprawiedliwości nawet największe łotrzyki i opryski po wypełnieniu lekkich formalności z łatwością uzyskują nie tylko darowanie winy, ale także i odpuszczenie kary?! Wystarczy kupić medalik, do którego przywiązany jest „odpust cząstkowy“, wystarczy odbyć pielgrzymkę do miejsca, do którego przywiązany jest „odpust zupełny“, a już grzesznik, który w innych wiekach musiałby w najprzykrzejszych warunkach publicznie za grzechy swe pokutować, dzisiaj wybiera się w drogę do Kalwarji lub do Częstochowy po „odpust“, gdzie go albo w rozmiarze cząstkowym lub zupełnym z łatwością dostępuje. Czyż nie tu należy szukać przyczyny, iż w porównaniu z protestanckimi społeczeństwami katolickie społeczeństwa obfitują w różnego gatunku przestępców? Wiara stała się obowiązkiem przestrzegania formułek, ten jednak formalistyczny katolicyzm jest niewystarczającym do utrzymania więzadeł porządku społecznego. Ten urzędowy katolicyzm sporo państwo kosztuje, a nic albo nie wiele za to państwu i społeczeństwu daje.

Jeżeli wy księża żądacie od państwa zaostrenia wymiaru sprawiedliwości aż do śmierci, jeśli wołacie o stany wyjątkowe, jeśli sprzeciwiacie się amnestjom, bądźcie konsekwentnymi, skasujcie i u siebie łatwe odpuszczenie kar doczesnych, czyli popularnie zwane „odpusty“, a grzesznym łotrom zamiast pielgrzymek, zalecajcie naprawianie krzywdy bliźnim wyrządzonej, zadajcie im ciężkie pokuty, któreby ich odstraszyły od ponownego wracania do grzechu. Czasy są wyjątkowe, zepsucie powojenne ogromne — stwierdzają to wszyscy. A tedy zróbcie postanowienie, iż w tych wyjątkowych czasach wy, którzy macie moc rozwiązywania sumień ludzkich, nie tylko że

nie będziecie z łatwością sumień grzeszników „rozwiązywali“, lecz że także stosowanie łatwego odpuszczenia kar w formie odpustów przynajmniej na jakiś czas odłożycie. A wtedy nikt nie będzie miał prawa powiedzieć wam, że odpusty traktujecie jako jedną z form wyzysku grzeszników, okupujących pielgrzymką, ofiarą, zakupieniem przedmiotu religijnego możliwość dalszego grzeszenia w nadziei łatwego odpuszczenia grzechów i darowania kary.

Odpasć też musi i ten wasz argument, że przez odpusty rzesze ludowe oddają zewnętrzną cześć Bogu. Zewnętrzną część Bogu oddać można wszędzie, a nie tylko w świątyniach klasztornych. Odrzywanie zaś dziesiątek tysięcy ludzi od pracy, zaprawianie ich do wałęsania się po kilka tygodni i pozostawienie ich w najokropniejszych warunkach zdrowotnych i wystawianie na wyzysk przekupniów, szynkarzy i przeróżnych wydrwigoszów odpustowych, słowem rzekome czczenie Boga w tej atmosferze jarmarku — jest raczej parodią czci Bożej. Nawet rozsądni duchowni sami przeciw takim odpustom występują. W wydawanym przez ks. Kłopotowskiego „Przełędzie Katolickim“ z 19. sierpnia br. w artykule „Nasze odpusty“ ksiądz P. Krysiak tak charakteryzuje owe metody oddawania czci Bogu:

„Aliście zaroїło się nareszcie od mrowia ludzkiego na placu przed kościołem — zapętnia się i rynek przyległy — skończyła się suma, nieszpory, a więc i odpust. Ale te tłumy nie prędko się rozejdą, boć godzina jeszcze wczesna i nie darmo przecież szło się taki kawał drogi na ten odpust, trzeba się z tym i owym zobaczyć, naga-wędzić i juści nie na sucho, bo coby to był za odpust. Poczyna się tedy właściwy „odpust“, czyli jak trafnie jeden z kaznodziejów się wyraził „rozpusť“, którego smutne echa podają potem gazety. I nic dziwnego. Ten tłum odpustowy, który nawet Mszy św., kazania nie wysłuchał, jest poprostu czczy duchowo, nudzi się tedy musi ostatecznie, a gdy te nudy jedzeniem i piciem zabić zechce, staje się z nim to, co ongi z Izraelitami na pustyni: „i usiadł lud jeść i pić i

wstali grać" (Exod. 32, 6). Jakiż to materia! do wszelkiego rodzaju agitacji wywrotowej! Oto jak wyglądają przeciętnie nasze odpusty. Czy takimi nadal pozostawić je możemy? Chyba że nie. Trzeba zatem szukać środków naprawy, a znajdziemy je naprzód w sobie."

Tak surowo ocenił Wasze odpusty niejakiś „Wyzwoleniec“ czy socjalista, ale ksiądz, a apel jego, iż środków naprawy powinno duchowieństwo szukać w sobie, jest trafny. Wszak Kalwarja, Leżajsk, czy Jasna Góra stoją od wieków, tysiące mnichów korzystających z bogactw tych klasztorów, już dawno

ziemia święta przykryła, setki jeszcze żyją. Cóż oni wszyscy zrobili dla oświecenia, uobywatelenia ludu i dla podniesienia jego cywilizacji i kultury? Od wieków lud chodzi na odpusty, a dotąd nawet przyzwoitych schronisk dla niego nie wybudowali, tak że dla cudzoziemca stan naszych miejsc odpustowych stanowi dowód naszego grubego jeszcze barbarzyństwa. W takich to więc warunkach ma się Ojciec — Przeorze — oddawać cześć Bogu? Takie odpusty, jakie dziś widzimy, są nie czią Boga, ale obrazą powagi majestatu Bożego.

## KORESPONDENCJE

### Pogrzeb ofiar katastrofy na Redenie w Dąbrowie Górniczej.

Dnia 24. września całe Zagłębie Dąbrowskie i goście ze Śląska wzięli udział w smutnym obrzędzie 28-iu ofiar katastrofy na kopalni „Reden“. Wszystkie organizacje robotnicze, szkoły, inteligencja, bez względu na przynależność partyjną wzięły udział w pochodzie, tworząc iscie imponujący orszak. 13 orkiestr przygrywało marsze żałobne. Nikogo nie raziły, nikomu nie przeszkadzały ani sztandary białe, ani czerwone, pochód cały otwierał krzyż i czarne chorągwie kościelne. Wszyscy też byli pewni, że grymazarzą zwykle nad czerwonymi sztandarami kler rzymski w dniu dzisiejszym wobec ćwierć milionowej publiki nie zechce bojkotować niebożczyków i żywych, że weźmie udział w tym smutnym obrzędzie, aczkolwiek towarzyszą ofiarom pracy ich godła robotnicze. Zawiedli się! Księża w liczbie 12-tu, na czele z ks. Mazurkiewiczem oświadczyli, że oni udziału w pochodzie nie wezmą, jeżeli czerwone sztandary nie będą z pochodu usunięte. Czelnosć czarnej międzynarodówki, która ssie robotnika przez całe jego życie, a po śmierci go kopie, przeszła tu wszelkie granice, to też poseł Cupiał oświadczył, że odbędzie się bez rzymskiej łaski i pochód ruszył na cmentarz. Wszyscy uczestnicy tego smutnego obrzędu odnieśli to wrażenie, że wszystkie partje i zrzeszenia więcej mają Chrystusa i Boga w sercu, niż kler katolicki, który w swej pysze i żądzy panowania despotycznego

wszedł już w fazę obłędu. Dzień ten tysiącom otwarł oczy i uchylił rąbek tajemnicy. Czem jest dusza księdza rzymskiego? Ludzie całą duszą oddani klerowi rzymskiemu, przeklinałi mu i złorzeczyli.

Oto patrz górniku, na swoich „ojców“ duchownych. Cóż to są, którzy z Twej krwawicy, z Twej pracy żyją, ciż to są, którzy w imieniu Chrystusa poselstwo sprawuje, brzydząc się kolorem Chrystusa, Apostołów i męczenników, używając ich imion za parawan swych osobistych ambicji! Oto rzymska miłoś chrześcijańska? Czyż nie czas już najwyższy zerwać z tą obłudą? Czy nie czas najwyższy pomyśleć o własnym, polskim Kościele Narodowym? Zastanów się dobrze.

Górnik.

### Poświęcenie krzyża przed budową pierwszej p. N. K. Kościoła w Dąbrowie Górniczej.

Dnia 30. września nasza parafia pod wezwaniem św. Michała Archanioła obchodziła święto swego Patrona, a przy tej okazji odbyło się poświęcenie krzyża pod budową Kościoła. Spodziewaliśmy się przyjazdu kilku księży Narodowych, ale z powodu nawału pracy w innych okolicach i z powodu braku pracowników ks. Huszno zmuszony był sam obsłużyć całą uroczystość. Po rozwinięciu ewangelji wyluszczył, dlaczego obraliśmy św. Michała Archanioła za swego patrona i znaczenie tego imienia [w religii chrześcijańskiej]. Wielotysięczny tłum słuchał z zapartym oddechem słów kaznodziel, nosząc ze sobą wiarę w zwycięstwo Chrystusowej idei Kościoła Narodowego. Po niesporach odbyło się poświęcenie krzyża na placu zakupionym od p. Bednarczyka. Mówiwe ludzkie obległo całą górę, na której ma stanąć Kościół. Poświęcenia krzyża dokonał również sam ks. Huszno, wypowiedziawszy przytem kazanie na temat: „W krzyżu cierpienia, w krzyżu zbawienia, w krzyżu miłości nauka.“ Aktem tym dzieło budowy zaczęto! Oby polska świątynia jak najprędzej stanęła!

## OD REDAKCJI

**Sympatyk, Warszawa.** Dziwi się Pan, że nasze pismo wychodzi teraz nie pokiereszowane konfiskatami? Powód w tem, że drukujemy pismo w Katowicach, gdzie nie sięga czerwony ołówek krakowskiego prokuratora, wysługującego

się Rzymowi. W całej Polsce można już pisać prawdę o rzymskim Kościele, tylko w „świętej Galilei“ czuwa nad jego „honorom“ stróż opłacany przez państwo polskie, podtrzymujący naszym „polskim Ateonom“ zaszczytne miano „Pokrakowa“.



# Admin. „Polski Odrodzonej“

ma na składzie i wysyła za pobraniem  
pocztowem następujące broszury i książki:

Nasza wiara, broszura ks. bpa Hodura	10 000	mk.
Religja a Nowa Polska, T. Hołowko	6 000	„
Pismo św., mały format, oprawne	60 000	„
Pismo św., format większy oprawne	150 000	„

Na przesyłkę pocztową dołączyć należy  
za broszury 1000 mk., za Pismo św. 2000 mk.